

KP0. Zmowa finansjery i eurokratów

20 lipca 2024

Tzw. Fundusz Odbudowy to zmowa międzynarodowej finansjery i eurokratów na szkodę krajów członkowskich Unii Europejskiej. Ta pierwsza grupa interesów dzięki niemu zarabia na zadłużaniu krajów członkowskich. Jednocześnie Fundusz Odbudowy jest narzędziem, za pomocą którego Bruksela przejmując kolejne kompetencje od krajów członkowskich. W rezultacie w przyspieszonym tempie Polska realizuje szkodliwe dla siebie unijne polityki, a jednocześnie jeszcze bardziej uzależnia się i od brukselskiej centrali, i od finansowej kroplówki międzynarodowej finansjery.



Nie wszystkie ustalenia pomiędzy rządem dobrej zmiany a Komisją Europejską dotyczące pieniędzy z tzw. Funduszu Odbudowy na Krajowy Plan Odbudowy i Zwiększania Odporności spodobały się rządowi uśmiechniętej koalicji. Dlatego 30 kwietnia br. Rada Ministrów przyjęła propozycje rewizji KP0. Rząd m.in. nie chce wprowadzać podatku od posiadania samochodów spalinowych i w zamian wnioskował o utworzenie nowego instrumentu finansowego, którego celem będzie wsparcie

osób fizycznych i osób prowadzących jednoosobową działalność gospodarczą w nabyciu auta elektrycznego. „Bazowo” ma to być 30 tys. zł od pojazdu. Już w tym samym dniu minister klimatu Paulina Hennig-Kłoska oznajmiła na platformie X, że „Komisja Europejska pozytywnie rozpatrzyła wniosek ministerstwa w tej sprawie”. W rzeczywistości nie jest to prawda. Wnioskiem Komisja Europejska ma się zająć dopiero w połowie lipca.

W międzyczasie wyszło na jaw, kto straci przez dotowanie elektryków. Otóż Anna Dąbrowska-Banaszek, poseł PiS, opublikowała w mediach społecznościowych informację, że w ramach zmian w KP0 „zlikwidowano komponent D3.2.1, który miał być przeznaczony na rozwój polskiego przemysłu farmaceutycznego, produkcję leków w Polsce, utworzono zaś nowy komponent E1.1.1 z budżetem 373,75 mln euro, przeznaczony na dotacje do zakupu używanych i nowych samochodów elektrycznych”. Poseł skomentowała, że „w Polsce nie istnieje żaden poważniejszy producent samochodów elektrycznych! Wielka szkoda dla naszej, polskiej gospodarki!”. Ja dodam, iż – jak zauważa serwis fxmag.pl – oferowany w Polsce samochód Tesla Model 3 ma jedną z najwyższych cen na świecie. Na przykład samochód ten w najuboższym wyposażeniu kosztuje 195 tys. złotych i jest o 29 proc. droższy niż na Litwie, Łotwie czy Słowacji. W porównaniu do ceny w znacznie od Polski bogatszych Stanach Zjednoczonych Polacy muszą płacić więcej o 43 proc., a do zamożnej Norwegii – nawet o 62 proc.

Negatywne cechy zwykłych dotacji

Tak naprawdę w ogóle branie pieniędzy z tzw. Funduszu Odbudowy i realizowanie Krajowego Planu Odbudowy jest dla Polski i Polaków skrajnie szkodliwe.

Po pierwsze pieniądze na KP0 pochodzą z unijnego tzw. Funduszu Odbudowy. Jak sama nazwa wskazuje, miałyby on odbudowywać gospodarkę po pandemii koronawirusowej, a konkretnie po wprowadzonym lockdownie. Pytanie, czy rzeczywiście trzeba coś

odbudowywać. Jak na razie polska gospodarka jest w całkiem dobrej kondycji, szczególnie jak na kraj będący członkiem Unii Europejskiej. W 2023 roku wzrost PKB co prawda wyniósł tylko 0,2 proc., ale w 2021 roku było to 6,9 proc., w 2022 roku – 5,6 proc., a prognozy też nie są złe. Zdaniem ministra finansów Andrzeja Domańskiego w 2024 roku wzrost PKB Polski przekroczy 3 proc., a w 2025 roku wyniesie niemal 4 proc.

Po drugie pieniądze z Funduszu Odbudowy powielają wszystkie negatywne cechy zwykłych dotacji unijnych, które dokładnie opisałem w mojej najnowszej książce „Dwadzieścia lat w Unii. Bilans członkostwa”: kosztują (biurokracja, korupcja, marnotrawstwo, nieefektywność, utrzymanie wybudowanych obiektów), ingerują w rynek (pieniądze te uskuteczniają interwencjonizm państwowy, który sprowadza się do fałszywej zasady, że urzędnik wie lepiej od podmiotów rynkowych, jak zarządzać gospodarką, tym samym zakłóca się konkurencję i powoduje nieoptymalne wykorzystanie zasobów), są wykorzystywane politycznie poprzez propagandę (tablice dotacyjne), a także uzależniają i mogą być narzędziem szantażu, o czym do tej pory przekonała się wielokrotnie nie tylko Polska. Niestety pieniądze na KP0 są jeszcze bardziej szkodliwe niż zwykłe dotacje unijne, bo dodatkowo mają wady, których nie mają dotacje.

Ingerencja eurokratów

Tak więc po trzecie, aby otrzymać pieniądze na KP0, pojawiła się konieczność wypełnienia ok. 300 tzw. kamieni milowych. Na przykład przymus wprowadzenia stref czystego transportu w miastach czy podatków od rejestracji i posiadania samochodów spalinowych (jak wspomniałem na początku, z tego ostatniego rząd Donalda Tuska próbuje się wycofywać, ale nie wiadomo, na ile będzie to skuteczne), oskładkowanie umów cywilnoprawnych, zakaz sprzedaży niektórych sortymentów węgla czy konieczność zmiany regulaminu Sejmu, a także przepisów dotyczących funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, co teoretycznie

Brukselę w ogóle nie powinno interesować, bo nie ma w tym zakresie kompetencji. Mamy wypełniać kamienie milowe, których nie potrzebujemy i które nam szkodzą, kosztują nas i utrudniają nam życie. Skąd się to wzięło, skoro na podstawie unijnych traktatów Unia Europejska nie ma prawa ingerować w te sfery naszego życia gospodarczego, społecznego i politycznego? Otóż wynika to z umowy dotyczącej pozyskiwania środków finansowych na KPO podpisanej przez Komisję Europejską i rząd PiS w 2022 roku. W ten sposób Unia Europejska wkracza i zagarnia do swoich kompetencji obszary, którymi nie ma prawa się zajmować.

Po czwarte za otrzymane pieniądze mamy robić to, czego żąda Unia Europejska. Pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy mają iść przede wszystkim na cele, które – obiektywnie rzecz biorąc – nie tylko są niepotrzebne, ale i nam szkodzą. 46,6 proc. puli ma zostać przeznaczona na cele klimatyczne, 21,36 proc. na transformację cyfrową, a 22,3 proc. na reformy socjalne. To pierwsze oznacza tzw. dekarbonizację, czyli przede wszystkim likwidację energetyki węglowej, inwestycje w odnawialne źródła energii oraz elektromobilność. Jednym z efektów będzie utrata przez Polskę suwerenności i bezpieczeństwa energetycznego. Z kolei to drugie to nic innego, jak inne imię pogłębionej inwigilacji. Na przykład realizowany będzie tzw. portfel tożsamości cyfrowej. Publicysta Jakub Woźniński obawia się, że może on „niepostrzeżenie dostarczyć eurokratom narzędzia do wprowadzenia totalitarnej kontroli na wzór chiński”. Jak pisze w magazynie „Polonia Christiana”, narzędzie to może wyposażyć eurokratów „w niezwykle potężne źródło informacji o obywatelach oraz natchnąć ich równie wielką pokusą, by z tej wiedzy skorzystać w nieodpowiedni sposób, a nawet permanentnie nadużywać jej w celu stworzenia systemu politycznego niedopuszczającego żadnego realnego sprzeciwu na wzór wschodnich reżimów”. W dodatku będą mogły być cenzurowane poglądy inne niż aprobowane przez unijne władze.

Zadłużanie kraju

Po piąte tylko część pieniędzy KP0 jest dotacjami. Otóż z 59,8 mld euro aż 58 proc. (34,54 mld euro) to pożyczki, a tylko 42 proc. (25,27 mld euro) to dotacje. Teoretycznie Polska miała te kwoty otrzymać w latach 2021-2026, ale z powodów politycznych ich wypłata ruszyła dopiero po zmianie rządu w Polsce. Gdyby przyjąć optymistycznie, że polski rząd sięgnie po wszystkie te pieniądze i podzielić je na sześć lat, to okaże się, że z Funduszu Odbudowy Polska otrzyma maksymalnie 43 mld zł średniorocznie. To zaledwie 1,3 proc. PKB. Nie są to kwoty, które mogłyby mieć znaczący wpływ na gospodarkę. Dla porównania, według francuskiego Instytutu Rousseau koszt dekarbonizacji, jaki Polska musi ponieść do roku 2050, by wypełnić żądania Brukseli, ma wynieść 2400 mld euro. Kwota ta jest 40 razy wyższa niż te niecałe 60 mld euro z Funduszu Odbudowy!

Po szóste problem w tym, że całość unijnego Funduszu Odbudowy to kredyt. Kredyt zaciągnięty na rynkach finansowych przez Unię Europejską. Mamy do czynienia z tzw. uwspólnotowaniem długu, co oznacza jeszcze głębszą integrację i jeszcze bardziej uzależnia kraje członkowskie od Brukseli. Pożyczkę co prawda gwarantuje budżet Unii, ale przecież Bruksela nie ma swoich pieniędzy, a ma tylko tyle, ile zabierze podatnikom z krajów członkowskich. W tym celu Unia Europejska wprowadza m.in. nowe podatki. Ostatecznie to kraje członkowskie będą musiały ten zaciągnięty przez Brukselę kredyt i odsetki w całości spłacić. Pod koniec marca br. minister funduszy i polityki regionalnej Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz napisała na platformie „X”, że „koszty obsługi KP0 do dziś to 160 mln zł”. Efektem będzie wzrost zadłużenia publicznego. Spłata pozyskanych funduszy będzie następować do 2058 roku.

Kto zyskuje na Funduszu Odbudowy?

Dlaczego więc najpierw jeden rząd z entuzjazmem i przy olbrzymiej propagandzie (pamiętamy billboardy o 770 mld złotych wynegocjowanych dla Polski w UE) podpisuje cyrografy na coś tak skrajnie niekorzystnego dla Polski i Polaków jak KPO, twierdząc, że to jest coś wspaniałego, a potem drugi rząd – teoretycznie opozycyjny wobec tego pierwszego i rzekomo z niczym się z nim niezgadający – z wielką radością i w podskokach kontynuuje realizację tego, co ten wcześniejszy rząd podpisał? To potwierdza, że POPYŚ to jedna antypolska szajka. Co powoduje, że dwa rządy, które twierdzą, że prowadzą całkowicie inną politykę, w rzeczywistości robią dokładnie to samo i jest to wbrew interesowi Polaków i polskiej racji stanu?

Pytanie zasadnicze brzmi: kto zyskuje na unijnym Funduszu Odbudowy? Otóż moja teza jest taka, że Fundusz Odbudowy to zmowa międzynarodowej finansjery i eurokratów, która ma dwa główne cele. Ta pierwsza grupa interesów dzięki niemu zarabia na zadłużaniu krajów członkowskich. Z kolei dla Unii Europejskiej Fundusz Odbudowy jest narzędziem, za pomocą którego Bruksela przejmuje kompetencje od krajów członkowskich. W rezultacie, w przyspieszonym tempie, Polska za swoje oraz pożyczone pieniądze realizuje szkodliwe dla nas unijne polityki, a jednocześnie jeszcze bardziej uzależnia się i od brukselskiej centrali, i od finansowej kroplówki międzynarodowej finansjery.

Dlatego też, kiedy Bruksela rządowi dobrej zmiany nie chciała wypłacić pieniędzy na KPO, uznałem to za dobry znak i miałem nadzieję, że pieniądze te nigdy do Polski nie trafią. Zresztą nie tylko ja w ten sposób myślałem. „To wszystko, co działo się w ostatnich latach z KPO i domaganie się uruchomienia KPO w sytuacji, kiedy duża część KPO to jest dług, czyli żądania prawa do zaciągnięcia długu, to pokazuje, jak zostaliśmy zdemoralizowani jako społeczeństwo – mówi dr Artur

Bartoszewicz z SGH. „Przestrzegałem przed KPO i mówiłem, że mechanizm oparty na długu nie jest nam potrzebny. W momencie, kiedy Komisja Europejska zaczęła nam to blokować, uważałem, że jest dobra okazja do tego, żeby pożegnać się z tym narzędziem” – dodaje. Niestety były to tylko marzenia ściętej głowy.

A tymczasem na stronach rządowych czytamy brednie, że KPO „wzmocni polską gospodarkę oraz sprawi, że będzie ona łatwiej znosić wszelkie kryzysy”. Rząd uśmiechniętej koalicji lepiej odpowiedziałby na pytanie, jaką korzyść będziemy mieli z tego, że grube miliardy wydamy na coś, czego nie potrzebujemy, mocno się przy tym zadłużając i uzależniając od czynników zewnętrznych, na dodatek wypełniając szkodliwe dla nas kamienie milowe?

Autorstwo: Tomasz Cukiernik

Ilustracja: „Najwyższy Czas!”

Źródło: NCzas.info